Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 201 (Rok XII, Nr 11) 1 czerwca 1952 Cena (Price) 1/6

TRZEBA PILNOWAĆ TYCH SPRAW

W dniu 26 maja podpisana została umowa między mocarstwami zachodnimi a Niemiecką Republiką Federalną, wprowadzająca oficjalnie Niemcy na arenę międzynarodową. Szczególnej więc aktualności nabierają poświęcone sprawie niemieckiej ustępy przemówienia, jakie wygłosił prez. T. Bielecki na wielkim zgromadzeniu polskim w Buffalo w dniu 11 maja.

DZIŚ znów wraca widmo nowego aliansu rosyjsko - niemieckiego, widmo nowego Rapallo. W związku z notą sowiecką z dnia 10 marca, traktującą o problemie Niemiec, mówi się i pisze w prasie amerykańskiej o groźbie porozumienia między Rosją a zjednoczonymi Niemcami. Pojawiły się głosy, że Rosja Sowiecka może przehandlować nasze ziemie zachodnie na rzecz Niemiec. Niebezpieczeństwo takie istnieje, ale nie sądzę, żeby Rosja spieszyła się z oddawaniem naszych ziem. Oczywiście twierdzenie to opieram nie na podstawie oficjalnych oświadczeń Wyszyńskiego czy Grotewohla, które stoją na gruncie układu poczdamskiego. Przywódcy sowieccy łatwo zmieniają stanowisko taktyczne i mogą i w tej sprawie przestawić się o 180 stopni, ale Rosja obecnie ma tyle do zaofiarowania Niemcom na zachodzie, że nie będzie się spieszyć z oddawaniem im naszych ziem.

Co zrobi Rosja nie wiemy, ale wiemy jedno, że słaba, mała Polska zachęca Niemcy i Rosję do aliansu — silna, mocna Polska rozdziela Niemcy i Rosję.

Dlatego walczymy o Polskę w granicach Odra i Nysa Łużycka na zachodzie, linia traktatu ryskiego ze Lwowem i Wilnem na wschodzie.

Zagadnienie obszaru państwowego jest dla nas sprawą niezwykle ważną. Ściśnięci między Rosją a Niemcami nie będziemy mogli odegrać roli niezależnej, rozdzielającej te dwa zaborcze imperia. W naszym położeniu geopolitycznym, na wydmuchu między Wschodem i Zachodem musimy dbać o to, aby naród nasz siedział na odpowiednio dużym terytorium. Inaczej będziemy mieli niepodległość tylko z nazwy. Stąd nie wolno handlować naszymi ziemiami. Wszyscy Polacy w kraju i na emigracji stoją twardo na gruncie granicy Odra i Nysa Łużycka i nie pozwolą frymarczyć naszymi ziemiami.

Niebezpieczeństwo okrojenia naszego terytorium na zachodzie zagraża również i od strony mocarstw zachodnich. W swoich notach, skierowanych do Rosji podkreślają one stale, że granica na Odrze i Nysie jest granicą tymczasową i że ostateczne załatwienie tego problemu odkłada się do konferencji pokojowej, która ureguluje kwestię terytorium całych Niemiec.

Otwiera się w ten sposób furtkę dla rewindykacji niemieckich. Uważam, że nie jest to właściwa droga dla zdobycia Niemiec na rzecz Zachodu. Niemcy bowiem wiedzą, że Zachód nie może im oddać naszych ziem zachodnich z tej prostej przyczyny, że ich nie posiada. Niemcy nie pójdą na czcze obietnice a poprą tych, którzy okażą się silniejsi. Jeżeli Niemcy zobaczą siłę Zachodu i zdecydowaną politykę Stanów Zjednoczonych wobec komunistów, to wtedy poprą Zachód. Na razie prowadzą zręczną politykę: żołnierza nie dali i nie wiadomo ilu i czy dadzą, a koncesje polityczne stale otrzymują. Zamiast chwiejnego stanowiska w sprawie zachodniej granicy Polski, byłoby lepiej gdyby Zachód, przechodząc do ofensywy politycznej, wysunął zagadnienie uwolnienia z niewoli sowieckiej krajów za żelazną kurtyną z Polską na czele. Wtedy Rosja musiałaby się tłumaczyć z zaborów, a nie występować ciągle w roli oskarżyciela.

Zagadnienie Niemiec jest dziś centralnym problemem w polityce europejskiej. Niezależna polityka polska musi pilnować, aby nie zapadły decyzje na Zachodzie, które by przesądzały na naszą niekorzyść kwestię graniczną.

W czasie moich licznych podróży po Europie i Ameryce staram się przedstawić polski punkt widzenia na sprawę naszego terytorium i przeciwdziałam tendencjom pewnych kół na Zachodzie, które skłonne byłyby zdobywać przyjaźń Niemiec kosztem naszych ziem zachodnich. Na razie nie ma jeszcze, jak się zdaje, niebezpieczeństwa bezpośredniego. Ale z chwilą podpisania układów i ich ratyfikacji, Niemcy Zachodnie staną się właściwie w pełni suwerennym państwem i na pewno wzmocnią propagandę rewizjonistyczną przez nikogo już nie hamowane. Toteż trzeba ciągle pilnować tych spraw, a tym którzy wyciągają ręce po nasze ziemie odpowiedzieć mocno: wara!

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Myśli Polskiej" zakradł się z winy drukarni zasadniczy błąd zniekształcający zakończenie artykułu wstępnego. Ostatni ustęp tego artykułu pt. „Nowoczesny zakon polskości" powinien brzmieć:

„W sprawach państwowych myśl narodowa jest najbardziej elastyczna ale i najmniej naiwna".

Przepraszamy naszych Czytelników za ten przykry błąd i prosimy o przeczytanie artykułu jeszcze raz z właściwym zakończeniem.

PREZ. BIELECKI W WASZYNGTONIE I BUFFALO

W pierwszych dniach ub. m. prez. Bielecki powrócił z Kanady do Nowego Jorku. 3 maja przemawiał na uroczystości w Brooklynie, a nazajutrz przyjechał do Waszyngtonu celem wzięcia udziału w obchodzie konstytucji 3 maja zorganizowanym staraniem Klubu Polsko-Amerykańskiego i miejscowej grupy Związku Narodowego Polskiego. Na akademię przybyli zamieszkujący w stolicy Amerykanie pochodzenia polskiego i niemal w komplecie kolonia polska. Przemówienie prez. Bieleckiego było głównym punktem programu akademii. 11 maja prez. Bielecki wygłosił przemówienie na manifestacji 3-majowej zorganizowanej wspólnie przez wszystkie stowarzyszenia w wielkim ośrodku polonijnym w Buffalo. (Obszerne fragmenty z przemówienia w Buffalo podajemy w nocie wstępnej, dokładny przebieg pobytu w Kanadzie w korespondencji własnej pt. „Kanada zaznajamia się ze stanowiskiem polskim".)

MANIFESTACJA POLONII W CHICAGO

W obchodzie 3 maja w Chicago w parku Humboldta pod pomnikiem Kościuszki, wzięło udział 150 tys. Polaków amerykańskich. Po defiladzie organizacji narodowych, społecznych i religijnych, manifestację otworzył prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej K. Rozmarek. W przemówieniu swoim prez. Rozmarek powiedział m.i.:

„Domagamy się usilnie unieważnienia umów zawartych w Jałcie. Rząd Stanów Zjednoczonych powinien odwołać pakt jałtański, gdyż sprzeciwia się on konstytucji Stanów Zjednoczonych i wszelkim zasadom prawa międzynarodowego. Co jest moralnie złe, nie może być politycznie słuszne. Domagamy się również zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosją".

Głównym mówcą amerykańskim był wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Alben Barkley, który w dłuższym przemówieniu oddał hołd bohaterstwu narodu polskiego i dziękował Polonii amerykańskiej za jej wybitny udział w budowaniu potęgi Stanów Zjednoczonych. Wiceprezydent Barkley zakończył następującymi słowami:

„Nie mogę przeto uwierzyć, aby Polska, której synowie w naszym kraju wykazują tyle żywotności duchowej, mogła zginąć. Nie mogę uwierzyć, aby Polska, która związana jest swą religią i kulturą z Zachodem, aby Polska, którą symbolizuje Jan Sobieski, obrońca Zachodu, mogła być teraz dla tego Zachodu stracona. Polska wyrwie się spod tyranii totalitarnej i znowu zajmie należne jej miejsce w świecie zachodnim".

Polskim głównym mówcą był Z. Stypułkowski, członek Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej. Przemówienie swe poświęcił on głównie walce dwóch światów, jaka toczy się nie tylko na ich geograficznych granicach, ale i w duszach narodów i jednostek.

„Wierzymy, chcemy wszyscy wierzyć — mówił p. Stypułkowski — że nie dojdzie do kompromisu kosztem wolności i całości narodu polskiego. Wierzymy, że rząd amerykański da temu publiczny wyraz — bo bez wolnej i silnej Polski nie może być wolnej i zjednoczonej Europy. A bez wolnej i zjednoczonej Europy nie będzie wolności w świecie."

BERLIN — BONN OŚ NIEPOKOJU

Przypuszczenie, że podpisanie układu o wejściu Niemiec zachodnich do paktu obronnego na Zachodzie, rozwiązuje sprawę niemiecką, jest wyraźnie błędne. Takie tymczasem wrażenie mogłoby powstać w umysłach zbyt entuzjastycznych czytelników prasy codziennej. Przeciwnie, Niemcy federalne przeciw Niemcom sowieckim, oto prawdziwy obraz rzeczywistości i początek nowych i być może, dramatycznych rozgrywek w Europie.

Najlepiej zdają sobie z tego sprawę sami Niemcy i temu należy przypisać ich wahania występujące obok normalnej chęci uzyskania jak największych koncesji za jak najmniejszy wkład.

Gdy z jednej strony pierwsza połowa maja upłynęła na targach jaki ma być wkład finansowy Niemiec zachodnich w dzieło obrony i ile mają one płacić na utrzymanie wojsk sojuszniczych na swym terytorium — to z drugiej strony odbywała się gorączkowa mobilizacja nastrojów i sił, mająca przyspieszyć ustawienie niemieckiej republiki sowieckiej przeciw jej zachodniej siostrze. Na Zachodzie gra szła o pieniądze dopiero, na Wschodzie już o przygotowania do walki, o realne tworzenie wojska. Po stronie wschodniej zalążek wojska istnieje i trzeba tylko zapełnić go rekrutami, by stworzyć potężną armię. Od chwili jej prawdziwego powstania zaczyna się nowa era stosunków w tej części Europy.

Gdyby Niemcy były zjednoczone i uzbrojone wiele grup na zachodzie Europy czułoby się bezpieczniej za parawanem niemieckiej potęgi. Ten punkt widzenia nie jest obcy pewnej liczbie obserwatorów.

Natomiast dla Sowietów byłaby to sytuacja, w której więcej można stracić niż zyskać. Dlatego Rosjanie nie boją się idei zjednoczenia niemieckiego tak długo, jak jest ona nie do zrealizowania. Z własnego punktu widzenia muszą oni podtrzymywać faktyczny podział tego kraju bez względu na to czy chodzi tylko o pokojowe rozgrywki w Europie, czy też o wojenne. Podzielone Niemcy nienawidzą się wzajemnie, gotowe do wojny na linii Łaby — to idealna sytuacja dla Rosjan, pod jednym jednak warunkiem: że zachodnia połówka nie połknie wschodniej.

Na tym jednak warunku cała koncepcja może się zawalić i dlatego rosyjska kampania przeciw układowi w Bonn jest tak gwałtowna. Przy uzbrojeniu bowiem obu stron Niemiec może przyjść taka sytuacja, że ten będzie na wierzchu, kto wcześniej zacznie kroki zaczepne. To by zaś wymagało przestawienia całego sowieckiego planu zajmowania świata na raty zaczynając od azjatyckiego końca, to by przywróciło w sowieckich oczach znaczenie Europy.

Dlatego pakt w Bonn zaczyna nową erę. Erę niepokoju w Niemczech, erę prawdopodobnych gwałtów w walce pomiędzy Berlinem i Bonn w imieniu Moskwy i Waszyngtonu. Z polskiego punktu widzenia era ta może być interesująca i ważna dla naszej własnej sprawy.

HANDEL I POLITYKA

Decyzja brytyjska o wycofaniu firm przemysłowych i handlowych z Chin wywołała najmocniejsze poruszenie w Londynie i w Tokio.

W Londynie dlatego, że chodzi o angielskie kapitały, w Tokio zaś była grobem szeroko żywionych nadziei na rozwinięcie handlu z czerwonymi Chinami. Trzeba przyznać, że polityka angielska była trudniejsza ale także bardziej realistyczna. Trzy lata temu Anglicy mieli do wyboru: natychmiastowy wyjazd, albo próbę ratowania tego, co się da. Chwycili się drugiego rozwiązania. Nie udało się — teraz się wycofują. Cały hałas propagandowy robiony wtedy przez angielskie sfery handlowe dokoła możliwości obrotów z gospodarstwem chińskim był tylko parawanem osłaniającym próbę: były nadzieje, ale były i poważne obawy. Poważny zaś kupiec nigdy swych obaw nie opowiada wszystkim naokoło. Teraz, kiedy handel się kończy, pozostaje jeszcze jedna kwestia, która nie wygląda dla Brytyjczyków optymistycznie.

Jest to sprawa zamrożonych kapitałów, idących w setki milionów funtów. Wycofanie ich wydaje się całkowicie nieprawdopodobne. Brytyjczycy zadowoliliby się z ciężkim sercem uznaniem ich za „czasowo zamrożone" lub za podstawę do możliwych rozrachunków na przyszłość. Zdaje się jednak, że to rozwiązanie też byłoby zbyt optymistyczne i że nastąpi całkowita strata.

Przekreślenie angielskiego stanowiska handlowego w Chinach nada też nowe światło sprawie Hongkongu i w konsekwencji może wpłynąć na nowe ukształtowanie się polityki Anglii a zapewne i Indii w stosunku do państwa Mao-Tse-tunga.

Dla Japończyków upadek nadziei na możliwość handlu z Chinami jest ciężkim ciosem moralnym i może mieć poważne reperkusje polityczne. Japonia jest i tak po stronie amerykańskiej, jednak nadzieje na handel z

Szanghajem mogły być poważnym hamulcem proamerykańskiej polityki. Z drugiej zaś strony widmo klęski ekonomicznej na wewnątrz ze względu na brak rynków zbytu może tam być elementem sprzyjającym penetracji sowieckiej.

OBRADY RUCHU EUROPEJSKIEGO

W dniach 21 — 23 maja obradował w Luksemburgu Międzynarodowy Komitet Ruchu Europejskiego.

Międzynarodowy Komitet jest najbardziej reprezentatywnym organem Ruchu Europejskiego. Zbiera się on raz bądź dwa razy do roku, ażeby ustalić zasadniczą linię polityczną na bieżący okres. Komitet składa się z delegatów 12 rad narodowych, założycielskich organizacji międzynarodowych oraz 10 komitetów uchodźczych, które są zrzeszone w Ruchu Europejskim. W skład jego wchodzą również przedstawiciele międzynarodowych organizacji środkowo-europejskich.

Z ramienia grupy polskiej w Ruchu Europejskim udział w obradach wzięli: jej przewodniczący amb. E. Raczyński, wiceprzewodniczący min. J. Zdziechowski oraz p. F. Białas.

SESJA RADY POLITYCZNEJ

W dniach 6 i 7 bm. odbędzie się zwyczajna sesja Rady Politycznej. Obrady toczyć się będą w pierwszym dniu w sali Denison House.

TRUDNOŚCI UPAŃSTWOWIONEGO ROLNICTWA

Zarządzenia o przyjmowaniu nowych robotników do Państwowych Gospodarstw Rolnych oraz apele o ochotników do wyjazdu na sianokosy wydane ostatnio przez reżim wskazują na brak rąk do pracy na roli, chociaż nie odsłaniają jego istotnych przyczyn.

Tak zwane ochotnicze ekipy do sianokosów mają być wysłane do województw zielonogórskiego, gdańskiego i białostockiego. Będą się one rekrutowały z robotników rolnych lub małorolnych chłopów dostarczonych głównie przez województwa centralne i wschodnie (obecnie).

Jednocześnie wznowiono propagandę za osiedlaniem się w PGR-ach na terenie województwa zielonogórskiego. Jest to uzupełnienie zarządzeń wydanych w marcu, a mających na celu ściągnięcie 10 tys. rodzin chłopskich do zagród, głównie jednak do gospodarstw państwowych i spółdzielczych w województwach zielonogórskim, gdańskim i koszalińskim.

Brak zatem rąk do pracy na roli. Zjawisko to dałoby się wytłumaczyć na tle zmian w uwarstwieniu ludności Polski oraz przez charakterystyczne dla rządów komunistyczno-dyktatorskich rozprowadzenie pracowników po przedsiębiorstwach i urzędach.

Tak zwane „ukryte bezrobocie" na wsi zostało praktycznie biorąc rozładowane. Miliony bezrolnych, lub półbezrolnych chłopów odpłynęły do przemysłu lub do przedsiębiorstw usługowych, to jest do handlu spółdzielczego lub państwowego. Jeden tylko Związek Spółdzielni Spożywców notuje w tegorocznym sprawozdaniu zaciągnięcie w okresie powojennym około 130 tys. pracowników, którzy przedtem nic wspólnego z handlem nie mieli. Przemysły i ciężki budowlany pochłonęły dosłownie miliony nowych robotników, a jednocześnie walka reżimu z chłopem nakazała mu zastanowić się poważnie nad wysłaniem do miasta synów, aby ich uwolnić przed możliwością źle odpłatnej pracy w kołchozie.

Podobne zjawisko zaszło w rolniczych okręgach ziem odzyskanych. Gdy początkowo rolnicy z Polski centralnej i wschodniej płynęli tam na rolę, to po przybyciu na miejsce nieraz woleli z kolei pójść do miasta. Na ziemiach zachodnich gospodarstwa państwowe zajmują bardzo znaczny procent powierzchni uprawnej, większy niż gdzie indziej. Niedawne ogłoszenia o przyjmowaniu nowych robotników do PGR-ów w województwie zielonogórskim wskazują, że zarobki robotnika rolnego w gospodarstwie państwowym wynoszą 450 zł miesięcznie. W pobliskich miastach województwa wrocławskiego można zarobić w fabryce o wiele więcej, bo około 700 zł. Stały brak robotników wykwalifikowanych pozwala tam także liczyć na możliwość awansu do lepiej płatnych kategorii. Te rozważania powtarzał sobie niejeden chłop i zmieniał PGR na fabrykę.

Dodatkowym powodem, bardzo ważnym w warunkach panujących, jest niesłychany wzrost ilości urzędników, nie tylko państwowych ale także partyjnych, związkowych oraz nawet fabrycznych. Korespondenci gazet komunistycznych, pracownicy świetlic, instruktorzy oświatowi sekretarze związkowi itp. są obecni w wielkich ilościach wszędzie, w niedużych nawet przedsiębiorstwach. Ich liczba stanowi praktyczne ograniczenie możliwości zwiększenia stanu zatrudnienia w przemyśle. Podobna sytuacja zmusiła komunistyczne Węgry do wydania zakazu opuszczania kołchozów przez chłopów, a w komunistycznych Czechach przyczyniła się do półprzymusowej rekrutacji pracowników biurowych do pracy w kopalniach. W Polsce wprowadzono dotąd już wielką liczbę bardzo młodych pracowników do fabryk i wydaje się, że ilość ich jeszcze bardziej wzrośnie.

Administracja „Myśli Polskiej" prosi Szanownych Czytelników o wpłacenie zaległych prenumerat celem uniknięcia wstrzymania wysyłki.

NOWA OFENSYWA BEZ PRZYSZŁOŚCI

Przygotowywany w Warszawie zlot „młodych przodowników pracy" ma być imprezą zaciemniającą wszystkie dotychczasowe masowki. Nie tylko, że reklamuje się go już od przeszło miesiąca, ale posłużył on nawet za pretekst do narzucenia młodym robotnikom „nowych zobowiązań" produkcyjnych. Wobec wyraźnej niemożliwości wydobycia większego wysiłku z przedstawicieli starszego pokolenia postanowiono skłonić młodych do stachanowskich rekordów dla osiągnięcia celów zakreślonych przez plany reżimu. W tym celu popularyzuje się wśród młodych robotników tworzenie „młodzieżowych brygad produkcyjnych", wśród których odbywają się zawody o tytuł najlepszego pracownika zakładu, o tytuł najlepszej brygady, o tytuł najlepszej ekipy fabrycznej i wreszcie o tytuł najlepszego w zawodzie.

W całym kraju zwołano wojewódzkie narady komunistycznego ZMP pod hasłem „dalszego wzmożenia wysiłku ze względu na rosnące zadania młodego pokolenia". Dla należytego zorganizowania mieszkań dla zlotowców sprowadzono już do stolicy „ochotnicze" brygady robocze młodych, które w liczbie ponad tysiąca ludzi budują baraki zjazdowe, trybuny dla publiczności itp. Szesnaście tysięcy młodych robotników z fabryk warszawskich zapędzono do przyspieszonych prac przy budowie „parku wypoczynku i kultury" na Powiślu.

Wszystkie te przygotowania są prowadzone tak, aby w młodzież wpoić przekonanie, że potrafi ona więcej zrobić i lepiej niż starsze pokolenie. Tym sposobem chce się ją z jednej strony przeciwstawić starszym, a z drugiej skazać na współpracę z komunizmem.

Badania przeprowadzane systematycznie po tej stronie żelaznej kurtyny wskazują, że cele zakreślone sobie przez komunizm są nieosiągalne. Wprawdzie znaczna część informacji w tej dziedzinie pochodzi od młodych zbiegów spod reżimu terroru i najazdu i można by wskazywać, że ich zeznania są składane pod wpływem uczuć zrodzonych z faktu ucieczki, jednakże są one poparte przez innych obserwatorów, którzy spokojniej i dojrzalej sprawę osądzali.

Młodzież w Polsce w olbrzymiej większości nie uległa naciskowi propagandy, ugięła się tylko przed presją formalną i, powiedzieć można, fizyczną. Gdy z jednej strony wielu młodym podoba się współzawodnictwo zarówno w sporcie jak i w pracy, to z drugiej strony nie wynikają z tego żadne skutki ideologiczne dla reżimu. Ci z młodych, którzy obserwowali może nawet z pewnym zainteresowaniem pierwszy „ludowy" okres komunizmu przeżyli mocno „sprawę Gomułki". Wyciągnięte z niej wnioski nasuwają im przekonanie, że przedmiotem prze-

śladowania jest wszystko co polskie, choćby nawet było bardzo lewicowe. Wzmożenie propagandy prosowieckiej, wprowadzenie pieśni rosyjskiej do życia organizacyjnego, niemal przymusowa nauka języka rosyjskiego są wielkimi przeszkodami na drodze ofensywy komunizmu wśród młodych w Polsce. W chwili obecnej tylko naiwni mogą wierzyć w „polskość" reżimu — większość nie wierzy. Dlatego wszystkie imprezy „młodzieżowe" administracji komunistycznej są skazane na niepowodzenie. Formalnie przeprowadzi ona tysiące młodych na przymusowych defiladach, spowoduje pogłębienie się zła oportunizmu, ale nie zjedna Sowietom prawdziwych sprzymierzeńców. Tego pewnika reżim uznać nie chce, ale życie go wkrótce przekona.

WŁADCY I PODDANI

W Sowietach urządza się co pewien czas wystawy i występy polskich artystów. Reżim komunistyczny w Warszawie reklamuje je na pierwszych stronach gazet, tak jakby oznaczały one wielkie sukcesy kulturalne zagranicą. Wystarczy jednak przeczytać doniesienie TASSa o otwarciu w Moskwie wystawy pn. „100 lat polskiego malarstwa realistycznego", by zdać sobie sprawę w jakim nastroju takie imprezy odbywają się.

„Wystawę otworzył — pisze sowiecka agencja telegraficzna — wiceprzewodniczący komitetu do spraw sztuki przy radzie ministrów ZSRR, Michał Czulaki. Powiedział on: ludzie radzieccy okazują duże zainteresowanie osiągnięciami kultury i sztuki w krajach demokracji ludowych. Zapoznali się oni w ostatnich latach ze sztuką ludową Chin, Mongolii, Rumunii i Bułgarii. Wystawa obecna jest widomym dowodem, że większość malarzy ludowej Polski idzie we właściwym kierunku, przedstawiając w sposób prawdziwy życie ludu.

„Przemówienia także wygłosili — mówi dalej TASS — polski chargé d'affaires w Moskwie Leonard Pohorylec, wiceminister kultury i sztuki Włodzimierz Sokorski i rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Marian Wnuk. Podkreślili oni w przemówieniach, że wystawa świadczy o tradycjach związku kulturalnego pomiędzy narodem polskim i rosyjskim, że dla współczesnych polskich malarzy najlepszym wzorem są osiągnięcia sowieckiej plastyki."

Tak więc wyglądają sukcesy propagandowe. Z jednej strony dygnitarz sowiecki poucza polskich artystów jak ma wyglądać „właściwy kierunek" i przypomina im starannie, że Rosjanie tak interesują się kulturą polską jak mongolską — z drugiej zaś urzędowi przedstawiciele Polski nie mogą zapomnieć o przypodchlebianiu się i wspomnieniu o „prawdziwym wzorze". I to wszystko na wystawie, na którą przyciągnięto dzieła Grottgera i Matejki.

DWIE OCENY

Sprawa odbycia w Berlinie kongresu dziennikarzy zza żelaznej kurtyny nie schodzi z łamów prasy. Zbliżona do p. Wierzbiańskiego „Trybuna", stawia zarzut demagogii tym, którzy nie wzięli udziału w zjeździe berlińskim. Argumentacja tego pisma bardziej jednak wygląda na tłumaczenie się przed własnymi zwolennikami niż na polemikę z przeciwnikami. Rzecz polega na tym, że w ostatnim czasie NiD zajął w dwu wypadkach podobnych odwrotne stanowisko. Mianowicie zbojkotował zjazd Unii Federalistów w Akwizgranie a wziął udział w organizowaniu zjazdu dziennikarzy w Berlinie. Zdaniem „Trybuny" jest to właśnie dowód wysokiej klasy taktyki politycznej. Oto bowiem w Akwizgranie „organizatorzy kongresu chcąc udowodnić niesłuszność polskich zarzutów nie tylko, że pilnowali delegatów niemieckich, aby w ich przemówieniach nie było rewizjonistycznych akcentów, lecz nawet zmienili skład mówców na wielkiej manifestacji publicznej" a w Berlinie „tylko dzięki obecności silnej i aktywnej delegacji polskiej udało się zapobiec próbom manifestacji proniemieckich". Nie udało się jednak — dodajmy od siebie — zapobiec rozreklamowaniu mowy Reutera jako głównego wydarzenia kongresu, ani puszczeniu w świat słów p. Wierzbiańskiego o „bastionie wolności", ani zacieśnieniu kontaktów między Niemcami a dziennikarzami zza żelaznej kurtyny przebywającymi na Zachodzie, ani wywołaniu w Amerykanach wrażenia, że narody środkowo-europejskie mogą się zgodzić na bazowanie akcji wyzwolenia swoich krajów w Niemczech i pod niemiecką egidą.

Między Akwizgranem a Berlinem jest ta różnica, że Polacy na wybór miejsca i program zjazdu federalistów wpływu istotnego mieć nie mogli, ponieważ w tym związku Niemcy grają rolę bez porównania większą od Polaków, można się było zatem co najwyżej zastanawiać, czy jest sens być w takiej organizacji, natomiast Federacja Dziennikarzy Środkowo-Wschodniej Europy była stworzona przez Polaków polskimi środkami. Albo więc Polacy, a ściślej polski prezes Federacji, mogli mieć wpływ zasadniczy na to, gdzie kongres się odbędzie, albo stracili wpływ na organizację na rzecz czynników proniemieckich. W pierwszym wypadku prezes p. Wierzbiański jest odpowiedzialny za ciężki z punktu widzenia polskiego błąd polityczny, w drugim cóż za pociecha z prezesury i z reklamowania organizacji, jeżeli jej kierunek jest tak poddany wpływom antypolskim, że aż trzeba wielkiego wysiłku, by zapobiec w niej manifestacjom na rzecz rewizjonizmu niemieckiego?

Że zwołanie zjazdu do Berlina było błędem, to potwierdza nawet organ drugiej grupy, która wzięła w nim udział, „Orzeł Biały". „Tak więc — pisze on — trzeba stwierdzić, że w czasie zjazdu berlińskiego zdołała Federacja uniknąć niebezpiecznych raf, które mogły zagrozić jej przyszłości. Inna rzecz, czy warto było narażać się na niebezpieczeństwo." Odpowiedzialność przesuwa „Orzeł Biały" na związki dziennikarzy innych narodowości. Nie jest to całkiem sprawiedliwe. Związki te tylko nie poparły protestu dziennikarzy polskich przeciw decyzji, która zapadła w czasie pobytu w Stanach prezesa Federacji.

REFLEKSJE Z PRERII

(Artykuł dyskusyjny)

Banff (Alberta), wiosna 1952

I. AMERYKA A ROSJA

NIEZMIERNY obszar od Pacyfiku, wzdłuż całego Arktyku do zalewisk Atlantyku, przylega do wszystkich państw Azji i graniczy na Bałtyku i Morzu Czarnym z rdzenną Europą. Jego olbrzymie bogactwa naturalne eksploatowane są według planu obejmującego cały ten obszar, którego jedność cywilizacyjną Moskwa pogłębiła na wszystkich odcinkach.

Utrzymała ona równocześnie jego bardzo niską stopę życiową, mimo iż proces uprzemysłowienia posunął się daleko naprzód. Bogactwo narodowe obszaru, wyrażające się w globalnym dochodzie społecznym pozwoliłoby już dziś wydatnie podnieść dochód jednostkowy, gdyby nie na gigantyczną skalę prowadzona polityka inwestycyjna i zbrojeniowa. Wojna najbliższa może mieć wpływ decydujący na przywrócenie równowagi w systemie podziału dochodu społecznego. W oczach amerykańskich to właśnie wydaje się najważniejszą stroną problemu sowieckiego. Tzw. czwarty punkt doktryny Trumana, widzący w podniesieniu stopy życiowej ludności zabezpieczenie przed widmem wojen i rewolucji, nigdzie na świecie tak łatwo i w tych rozmiarach nie da się zrealizować jak na obszarze sowieckim. Istnieją tam już, bez potrzeby nowych i odpowiednio do wielkości obszaru i ludności, olbrzymich inwestycji, wszelkie warunki podniesienia stopy życia ludności za cenę likwidacji aparatu zbrojeniowego i przestawienia systemu produkcji z inwestycyjnego na kon-

sumpcyjny. Dla amerykańskiej organizacji przemysłowej i handlowej otwierają się tu fantastyczne możliwości.

Jeśli Amerykanie forsują tak energicznie scalkowanie gospodarcze Europy, w której ani jedna kopalnia czy fabryka nie powstała i nie działa z myślą o jej potrzebach jako całości, a cały prawie aparat produkcyjny zbudowany jest w oparciu o szachownicę granic, to biorąc zwłaszcza pod uwagę dominujący w myśleniu amerykańskim ekonomiczny punkt widzenia, byłoby dziwne, gdyby mieli oni w przyszłości poddać centralnie planowany, zbudowany, związany i pracujący system gospodarczy sowiecki całkowitemu na dłuższy okres czasu paraliżowi wynikającemu nieuchronnie z jego politycznego podziału. Gospodarka sowiecka jest swego rodzaju systemem zegarowym, w którym popsucie czy usunięcie jednego kółka powoduje zaburzenie całego mechanizmu. Jest zatem w równym stopniu prawdopodobne, iż terytoria nie objęte rewolucją bolszewicką przed 1939 r., gdzie przywrócenie dawnego stanu wydawać się może możliwe i celowe, powrócą z grubsza do stanu politycznego sprzed drugiej wojny, jak nieprawdopodobne wydaje się eksperymentowanie polityczne na przestrzeni sowieckiej objętej gospodarczym i ustrojowym chaosem.

W świecie współczesnym poza Stanami Zjednoczonymi i Sowietami, jedynie Chiny mogą z czasem dysponować odpowiednimi warunkami surowcowymi i technicznymi, by zagrażać pokojowi świata. Kontrola zaś Chin, jak historia wykazała, możliwa jest tylko od wnętrza kontynentu. Zastąpienie imperializmu sowieckiego, współpracującą ze Stanami Zjednoczonymi Rosją, otwiera drzwi kontrolujące dokonania i zamierzenia nowego imperium chińskiego. Ponadto, wobec ponownego wkroczenia Chin na drogę mocarstwowej ekspansji, istnienie azjatyckiej Rosji jako najsilniejszej dziś na kontynencie azjatyckim potęgi gospodarczej i politycznej, okazać się może niezbędnym postulatem równowagi na Dalekim Wschodzie.

Cokolwiek o eurazjatyckim charakterze Rosji myślelibyśmy, faktem jest, iż od chwili pojawienia się w Europie nowoczesnej dynamizmów usiłujących narzucić jej hegemonię — od Napoleona po Hitlera — Rosja odgrywała poważną rolę w koncercie europejskim. Doświadczenia ostatniego dziesięciolecia utwierdzić jeno musiały w mózgach amerykańskich przekonanie, iż bez udziału Rosji, organizacja Europy jako całości nie jest możliwa. Opory, na jakie wśród kontynentalnych narodów Europy natrafia amerykański nacisk ku jej zjednoczeniu oraz separowanie się Wielkiej Brytanii od bezpośredniego udziału w tej akcji, świadczyć się zdają o zdecydowanej niechęci narodów europejskich organizowania się po Elbę. Kto zaś nie rozumie Europy bez zjednoczonych Niemiec, ten rozumie doskonale konieczność istnienia nie tyle Warszawy ile Stalingradu.

Wszystko wyżej powiedziane dowodzi, że gdyby nawet nie było przekonywających doświadczeń z Amerykanami odbudowującymi systematycznie swych pobitych wrogów po 1918 r. i po 1945 r., w wypadku rosyjskim niewiele upoważnia nas do przypuszczenia, że Stany Zjednoczone pójdą na jakieś rewolucyjne przeobrażenia obszaru sowieckiego.

II. AMERYKA A NIEMCY

Amerykanie wiedzą, że olbrzymia większość narodów europejskich boi się Niemiec, nie ufa Niemcom, jest po prostu antyniemiecka. Amerykanie wiedzą, że cały wschód europejski uważa Niemcy, dziś zwłaszcza, za wroga. Zdają sobie też sprawę, iż forsowanie wojska niemieckiego wywiera na zachodzie podobnie drażniący wpływ jak igranie z rewizjonizmem niemieckim na wschodzie. Na zachodzie znajduje się gwarancje bezpieczeństwa w obecności wojska amerykańskiego w Bonn a na wschodzie w obecności wojska sowieckiego w Berlinie. Tworzenie wojska zachodnio - niemieckiego uniemożliwia zjednoczenie Niemiec bez wojny. Albo bowiem Sowiety odpowiedzą na to organizacją wojska wschodnio-niemieckiego, albo do zjednoczenia nie dopuszczą.

Od kilku już pokoleń Niemcy produkują w nadmiarze myśli i towary, specjalistów i maszyny. Zachodnia Europa robi prawie to samo. Różnica jednak polega na tym, iż produkcja niemiecka potrafiła wyprzeć niemal całkowicie wpływ i towary zachodnio-europejskie z całego rynku środkowo-europejskiego. W okresie między dwiema wojnami, pozycja niemieckiej myśli, pracy i organizacji była we wszystkich tych krajach (z wyjątkiem Polski, gdzie zresztą umowa z 26. 1. 1934 r. otwierała nowe możliwości) dominująca. Niemcy były w trakcie otwierania sobie nowego, pojemnego rynku zbytu dla swej energii i nie widać było, kto, poza własnym wysiłkiem zainteresowanych, mógłby temu przeszkodzić. Powstawała sytuacja, w której hegemonia niemiecka na wschodzie Europy uważana była na zachodzie za najlepsze rozwiązanie problemu dynamizmu niemieckiego. W Locarno (1925) a potem w Monachium (1938) cała Europa środkowo-wschodnia została tak samo sprzedana Niemcom, jak potem w stosunku do Rosji stało się to w Jałcie.

Państwa zachodnio-europejskie, z Francją na czele, dawały i dają znowu teraz wyraźne dowody braku zainteresowania wschodem Europy. Gdyby nie podział Niemiec i związane z tym przeświadczenie o nietrwałości stanu rzeczy, państwa te nie ruszyłyby ani palcem w obronie niepodległości Europy środkowej. Można zaryzykować twierdzenie, iż podległość czy nawet przynależność ich do Rosji byłaby dla nich korzystna, kierowałaby bowiem cały dynamizm niemiecki przeciw Rosji jako mocarstwu posiadającemu naturalne niemieckie rynki zbytu. Ci Europejczycy z Londynu i Paryża niechybnie pogodziliby się definitywnie z granicą Europy na wschodniej (nawet możliwie daleko na wschód posuniętej) granicy niemieckiej. Niemcy, położone między ogromem Rosji a w strachu przed nimi zjednoczonym zachodem, byłyby idealnie solidną i szczelną kurtyną żelazną przeciw agresji sowieckiej, będąc zarazem niezdolne do atakowania zachodu.

Na tym tle na największą uwagę zasługuje okoliczność, iż Niemcy właśnie ostatnio domagają się najczęściej i najgłośniej oswobodzenia całej Europy wschodniej. Okazuje się, że w Berlinie widzi się Europę większą niż w Paryżu. Widzi się tam, iż Europy nie może się organizować bez Niemiec a rozumie, że Niemcy nie mogą wejść do Europy bez sąsiadów na wschodzie. Niemcy nie chcą być kresami wschodnimi obszaru czy organizacji europejskiej. Bonn rządzi zachodnim kadłubem Niemiec, oddzielonym od Niemiec wschodnich i wszystkich ich sąsiadów żelazną kurtyną. Republika zachodnio-niemiecka jest więc czymś zupełnie odmiennym od tego geopolitycznego środka Europy, którym jest Rzesza niemiecka. Celem Niemiec podzielonych może być tylko zjednoczenie a celem Niemiec zjednoczonych może być tylko ekspansja w jedynym dziś do dyspozycji stojącym kierunku wschodnim.

Polityka Adenauera, będąca synonimem amerykańskiego nacisku na Niemcy w kierunku jednoczenia się z Zachodem i tworzenia wojska, napotyka nie tylko na nieufność narodów europejskich ale i na niechęć większości samych Niemców. Czysto wojskowe względy okazać się musiały tak palące, iż Waszyngton i Bonn wzięły na siebie odium polityczne imprezy. W tych warunkach narzuca się wniosek, że nie należy brać tej całej polityki długofalowo. Gdy odpadnie potrzeba dywizji, odpaść może cała ta polityka. Niemieckie zaś dywizje będą równie niepotrzebne i krępujące z chwilą przechylenia się szali wojny na rzecz Zachodu, jak były dywizje sowieckie w ostatnich dniach wojny z Japonią. Amerykanie na pewno pamiętają — i długo pamiętać będą — rachunek Stalina za demobilizację Japończyków w Mandżurii.

Z chwilą, gdy sprawa organizacji pokoju znajdzie się na stole obrad (a nastąpi to zapewne przed zakończeniem działań wojennych) okaże się dobitnie, że postulaty niemieckie kolidują z postulatami europejskimi, tak jak rozumieć je będą Amerykanie i ogromna większość narodów europejskich. Amerykanie dążyć będą do zjednoczenia kontynentu, obniżenia czy nawet zniesienia granic gospodarczych. Organizacja świata, która im spadnie na barki, nakaże kumulować obszary, bez czego żadna akcja odbu-

dowy nie będzie możliwa. Wielka Brytania, Francja, ale i inne europejskie państwa kolonialne (Belgia, Portugalia, Holandia, Hiszpania) zmuszone do skierowania resztek swej narodowej energii na ratowanie tego, co im poza Europą zostanie, dążyć będą i bez nacisku Waszyngtonu do maksymalnego zabezpieczenia metropolii. Pójdą na każdą politykę zapewniającą im spokój w Europie. Niebezpieczeństwo zaś grozić może im tylko od strony Niemiec.

Niemcy, przeciwnie, znajdą przed sobą koniunkturę nadzwyczajną: rozkład Rosji, chaos w Europie środkowej, postępującą anemię Zachodu. W tych warunkach nie będą one dążyć do zjednoczenia całej Europy w drodze federalnej, czyli ograniczającej swobodę ruchów. Jeśli pójdzie się z nimi na targi, to jak zawsze cenę ich zapłacą najsłabsi, to znaczy państwa środkowo-europejskie, a przede wszystkim sąsiedzi bezpośredni, Polska, Czechosłowacja i ewentualnie Austria. A trzeba przecież pamiętać, że głównym przedmiotem zainteresowania niemieckiego są złoża surowcowe rudy żelaznej, węgla i nafty znajdujące się na południowym zachodzie Rosji. Dopiero dostęp do tych surowców pozwoliłby Niemcom odzyskać utraconą pozycję mocarstwa światowego. Toteż właściwym celem polityki niemieckiej, ujawnionym przez najazd Hitlera ale przygotowywanym od dawna przez „geopolitykę" niemiecką i niedawne próby namówienia Polski do wspólnej wyprawy na Rosję, jest Ukraina i Kaukaz. Niemiecka „Ostpolitik" od czasów pierwszej wojny światowej wyraźnie posunęła się daleko na wschód. Traktując Polskę i Czechosłowację jako zagadnienia wewnętrzne „Grossdeutschland" dążyła do odepchnięcia Rosji od Morza Czarnego i Kaukazu na południu a Bałtyku na północy.

W ten sposób polityka niemiecka, dająca od zarania poparcie ruchom ukraińskim, zakłada rozbicie Rosji europejskiej jako punkt wyjściowy nowej imperialnej polityki Niemiec. W istocie rzeczy bowiem, wyrzuceni po pierwszej wojnie z kolonii, odrzuceni i pobici przy próbie narzucenia Europie „neue Ordnung" Niemcy tylko na wschodzie Europy, dokąd ani bezpieczeństwo własne ani interesy poważne nie ściągną uwagi Zachodu, szukać mogą urzeczywistnienia swych dążeń mocarstwowych.

Jeśli zaś Stany Zjednoczone dążyć będą do zjednoczenia całej Europy i utrzymania całości gospodarczej obszaru rosyjskiego, to element likwidacji flirtu niemiecko-amerykańskiego nadejdzie nieuchronnie w chwili zarysowania się klęski sowieckiej. Będzie to moment decydujący dla polityki polskiej.

III. EUROPA ZACHODNIA A WSCHODNIA

Nawet oparta o pakt atlantycki i gwarancje anglosaskie, polityka francuska była i pozostała pod urokiem mocarności Rosji. Konflikt niemiecko-rosyjski stał się reasekuracją Francji od pożogi niemieckiej. Jej polityka jest głęboko prorosyjska i będzie nią jeszcze wyraźniej z chwilą obalenia Sowietów. Francuzi zatem przeciwdziałać będą „rozczłonkowywaniu" Rosji.

Interesy gospodarcze Wielkiej Brytanii w krajach środkowo-europejskich są znacznie poważniejsze. Stworzyła ona tam sobie, przed drugą wojną, solidną pozycję zarówno w przywozie jak wywozie. Dziś, wobec postępującego stale i szybko procesu odsuwania się od niej b. imperium, szukać musi energicznie rynków zakupu i zbytu, bliżej siebie niż dotąd to chciała i lubiła. Konflikt brytyjsko-niemiecki dotyczy bezpieczeństwa samych wysp i dogłębnej konkurencyjności obu gospodarstw. Imperium, systemy preferencyjne dominiów, należą do przeszłości. Niemiecka ludność, przemysł i organizacja mają dziś podobne szanse w szerokim świecie a produkt brytyjski jest droższy. Po trzeciej wojnie, zagadnienie niemieckie będzie podobnym koszmarem dla Anglików jak dla Francuzów.

W tych warunkach kraje środkowo-europejskie mogą nabrać nowego, pozytywnego aspektu w oczach Wielkiej Brytanii.

IV. „MIĘDZYMORZE"

Przeobrażenia jakim w rezultacie katastrofy wojennej poddany zostanie cały świat a w szczególności Europa, kuszą niektóre narody okazją ugruntowania lub poszerzenia swego stanowiska w świecie. Taką pozornie ofensywną koncepcję reprezentuje w polityce polskiej federalna koncepcja Piłsudskiego, skrystalizowana obecnie w projekcie „międzymorza". Zakłada ona zbieżność interesów obszaru od Estonii po Ukrainę (i Kaukaz) i od Czechosłowacji po Grecję, z Polską jako najsilniejszym elementem w centrum. Federacja taka ma stworzyć nowy w historii kontynentu układ równowagi europejskiej, w którym przewaga sił „międzymorza" i zachodu europejskiego nad Niemcami wyłączyłaby ich agresję, podczas gdy odcięcie Rosji od Morza Czarnego i Bliskiego Wschodu degradowałoby zupełnie jej europejską pozycję. Ta tentująca koncepcja ma jeden tylko błąd, ten mianowicie, że bierze życzenia za rzeczywistość. Nie ma niestety zbieżności interesów krajów „międzymorza". Jeśli 20 lat między dwiema wojnami, jeśli doświadczenia pierwszej i drugiej wojny nie zdołały wybić z głowy tym jagiellonitom dziadkowych snów, to choć obserwacja wysiłków sztrasburskich, dokonywanych pod przemożną presją Waszyngtonu i dolara a w rozpaczliwej sytuacji obronnej przez grupę państw nie kwestionujących swych granic, z uporządkowanymi sprawami ludnościowymi, winna była otworzyć im oczy na beznadziejność ich założeń.

Nic tak nie cechuje stosunków wzajemnych „międzymorskich" partnerów jak nieufność. Jeśli który z nich liczy na przyjaźń, to na pewno spogląda poza przestrzeń „międzymorza". Kraje te niczego bardziej nie pragną jak protektora. Narzuciła się na niego Rosja, stanowiła go pięść niemiecka, mogłaby nim być i na pewno przyjęta by została z aplauzem zjednoczona Europa. Ale ze wspólnej słabości i nieufności nie wyrasta jedność siły i zaufania, a Polska — w oczach wielu tych narodów — ze względu na ekspozycję swego położenia, bardziej bezpośrednio i bardziej solidnej potrzebuje gwarancji, niż ktokolwiek. Stosunki dobrosąsiedzkie w tym rejonie mogą na razie być jedynie narzucone. Jest to bolesny choć przejściowy fakt, bo z czasem, po zabliźnieniu się ran takim narzuceniem spowodowanych, przyjdzie czas na rzetelną współpracę.

Najsłabszą jednak stroną tej koncepcji jest zadecydowany tam udział w niej Ukraińców, no i narodów kaukaskich. Ukraińcy są i w decydującym stosunku zawsze byli przeciw-polscy. Byli oni natomiast i są proniemieccy i na niemiecką a nie naszą pomoc i opiekę liczyli i liczą. Zagadnienie to szczególnie komplikuje okoliczność, że 1/6 polskich Ukraińców wyprodukowała 5/6 ukraińskich przywódców. W tych warunkach 80 na 100 Ukraińców mówi o Ukrainie a myśli o Lwowie.

Co do narodów kaukaskich to najtaktowniejsza wydaje mi się uwaga, iż jest to zagadnienie przerastające historycznie, geograficznie, politycznie i gospodarczo zainteresowania i możliwości poszczególnych i razem wziętych narodów Europy środkowej.

V. ZJEDNOCZONA EUROPA

Przynależność nasza do europejskiego systemu gospodarczo-politycznego winna być oparta o te same prawa i obowiązki co krajów zachodnio-europejskich. Dokonane w Europie środkowej przeobrażenia gospodarcze, wymuszą decyzje biorące pod uwagę specyficzne potrzeby i możliwości tego rejonu w ramach Europy. Tylko w stosunku do reszty Europy potrzeby te grać będą wspólnie. Skonfrontowane wobec siebie w ramach szczególnych Europy środkowej, grałyby przeciwstawnie.

Zasadnicza przeciwstawność celów politycznych Polski i Niemiec (rozmiary i struktura organizacji europejskiej, kwestia granic) oraz gospodarczych (powiązanie Polski z Zachodem i wyłączenie hegemonii gospodarczej Niemiec w Europie środkowej) z jednej strony a prowizoryczny i nieodpowiedzialny charakter polityki Bonn z drugiej, sprawiają, że jakiekolwiek rozmowy na tej linii są nie tylko bezprzedmiotowe, ale zniekształcając istotę polityki polskiej szkodliwe. Ani sformułowania Bonn, ani tym bardziej zobowiązania nie będą honorowane przez zjednoczone Niemcy, natomiast wszelkie oświadczenia Polaków, sama

ich obecność tam, komentowana będzie i wykorzystana przez propagandę niemiecką oraz liczne, za wszelką cenę do jednostronnego porozumienia z Niemcami dążące czynniki na Zachodzie.

Współcześni Francuzi (i inne narody na Zachodzie) tylko wtedy będą wspaniałomyślni wobec Polski i jej postulatów, jeśli widzieć będą Niemcy słabe i odosobnione. Z tą samą bezmyślnością odstępowali oni Czechosłowację Niemcom w Monachium co przyznawali Polsce granicę Odry i Nysy w Poczdamie. Oba te pociągnięcia były równie gratisowe.

Jedynie konflikt amerykańsko-niemiecki w przededniu zwycięsko kończącej się wojny, może wpłynąć na odrodzenie polityki francuskiej w Europie w duchu traktatu wersalskiego. Jedynie przemyślane kształtowanie opinii amerykańskiej w sprawie konieczności i możliwości współpracy między Europą a Rosją zbudować może fundament, na którym polityka polska oprze solidnie swą pozycję antyniemiecką i pogłębi różnicę między planami Stanów Zjednoczonych a dążeniami Niemiec.

VI. ROSJA A EUROPA

Dowodzenie, iż znacznie trudniej będzie postawić na nogi powaloną Rosję niż dzieje się to z Japonią czy Niemcami obecnie, byłoby wywalaniem drzwi otwartych. Oczywistość i rozmiary trudności opanowania chaosu i odtworzenia władzy państwowej w Rosji narzucają się w oczy. Brak ludzi zdolnych do podjęcia się takiego zadania w kraju wydrenowanym przez 40 lat stalinizmu a w oparciu o zaufanie zwycięzcy, będzie ogromny. Kogokolwiek wypadki jednak wypchną na czoło tego gigantycznego przedsięwzięcia, pewne jest, iż zacząć będzie musiał od granic zachodnich Rosji, bo stabilizacja europejska znakomicie wyprzedzi uporządkowanie spraw Azji.

Poza zagadnieniem państw bałtyckich (dotąd w wypowiedziach i aktach Stanów Zjednoczonych nie kwestionowanych) stanie on przede wszystkim przed sprawą ukraińską. Wyodrębnienie Ukrainy kładzie całą gospodarkę Rosji europejskiej, odrzuca ją nie tylko od Cieśnin, ale spychając do Donu otwiera sprawę niepodległości narodów kaukaskich pozbawiając Rosję dużej części rudy żelaznej, węgla i nafty.

Organizująca się w takich warunkach Rosja nie może też być zainteresowana w graniczeniu z Niemcami, jedynym wielkim, dynamicznym i notorycznie zaborczym państwem europejskim.

VII. NIEMCY, ROSJA A POLSKA

W walce o odbudowanie państwa polskiego stoi przed nami dylemat podobny w gruncie rzeczy do tego, przed którym stało pokolenie Dmowskiego i Piłsudskiego.

Rosja, panująca wtedy nad największą częścią terytorium polskiego rządzi dziś całością i zagraża istnieniu narodu — to prawda. Niemcy, które wtedy dławiły zachodnie nasze ziemie, dziś odepchnięte zostały za Odrę. Ale sytuacja międzynarodowa, która zadecyduje o przyszłości Polski, o rezultacie naszej walki, w tym będzie do 1918 r. podobna, że niebezpieczeństwo niemieckie dominować będzie nad rosyjskim i że o przyszłości naszego narodu i państwa zdecyduje korzystne dla nas uregulowanie sprawy z Niemcami.

Z. Abdank

POLACY NA WILEŃSZCZYŹNIE

Na podstawie układu sowiecko-litewskiego z 10 października 1939 r. przyłączona została do Litwy część województwa wileńskiego (8.336 km kw. z 29.000 km kw. całego obszaru).

Według danych zawartych w „Concise Statistical Yearbook of Poland, September 1939 June 1941“, zestawionych na podstawie spisu ludności z 1931 r., na obszarze tym mieszkało ogółem 498.000 osób. Wedle szacunkowych danych za 1939 r., zawartych w wspomnianym wyżej roczniku, struktura ludnościowa tego obszaru na koniec sierpnia 1939 r., przedstawiała się jak następuje. Cała ludność 537.000, w tym:

Polacy	371.000 —	69.2 pct
Żydzi	71.000 —	13.1 ,,
Litwini	61.000 —	11.4 ,,
Rosjanie	17.000 —	3.3 ,,
Białorusini	14.000 —	2.5 ,,
Inni	3.000 —	0.5 ,,

Po wojnie, we wrześniu 1944 r. został zawarty układ o „repatriacji“ Polaków, z obszarów wcielonych do ukraińskiej, litewskiej, białoruskiej republik sowieckich do Polski. Na podstawie tego układu, prawo opcji na rzecz Polski posiadali wszyscy Polacy, którzy przed wojną posiadali obywatelstwo polskie i zamieszkiwali na tych obszarach. Joseph B. Schechtman, w obszernym studium pt. „The Polish-Soviet exchange of population“, drukowanym w „Journal of Central European Affairs“ (październik 1949), opierając się na obszernych materiałach, między innymi na „Wiadomościach Statystycznych“ oraz sprawozdaniach z sesji Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, podaje, że w oparciu o wspomniany wyżej układ, w części Polski włączonej do Litewskiej Republiki Sowieckiej, zarejestrowało się do „repatriacji“ 350.432 byłych obywateli polskich. Zaznacza on przy tym, że rejestracja nie objęła wszystkich, gdyż „litewscy członkowie Komisji Repatriacyjnej, zainteresowani zatrzymaniem na tym obszarze możliwie największej liczby katolików komplikowali niepotrzebnie procedurę opcji na rzecz repatriacji“.

Z ogólnej liczby zarejestrowanych do „repatriacji“, która nie objęła wszystkich Polaków, faktycznie wyjechało tylko 177.342 osoby. Wynika z tego, że na miejscu pozostało co najmniej 173.090 Polaków, to jest blisko 50 pct ogólnej liczby zarejestrowanych.

Niewielka różnica pomiędzy szacunkową liczbą ludności polskiej na tym obszarze na 1939 r. a liczbą byłych obywateli polskich zarejestrowanych na wyjazd do Polski świadczy z jednej strony o tym, że element polski na tym obszarze wyszedł z wojny dość obronną ręką, z drugiej zaś, że do wyjazdu zgłaszali się zapewne także członkowie innych narodowości (Litwini i Białorusini), którzy podając się za Polaków pragnęli wydostać się z Sowietów do Polski, która w tym czasie jeszcze miała pozory niezależności.

Z danych powyższych wynika, że na obszarze, o którym jest na wstępie mowa, pozostało jeszcze co najmniej 173.000 Polaków, którzy pomimo zgłoszenia do wyjazdu z „repatriacji“ nie mogli skorzystać. Biorąc pod uwagę, że ogólna liczba ludności tych obszarów jest dziś zapewne wskutek wytępienia ludności żydowskiej przez Niemców oraz deportacji niemieckich i sowieckich mniejsza niż była przed wojną, przyjąć można, iż procent Polaków na tym obszarze uległ wprawdzie pewnemu zmniejszeniu, polska grupa narodowościowa jednakże wciąż pozostaje grupą najliczniejszą. Być może, że dochodzi ona do 50 pct obecnego stanu ludnościowego.

Dla Sowietów w Litewskiej Republice Sowieckiej element polski jest mniej groźny od elementu litewskiego, a może być nawet wygodnie podtrzymywać ten element dla przeciwwagi Litwinom. Dlatego też Sowiety, jak świadczą wiadomości drukowane w prasie sowieckiej a powtarzane później przez prasę reżimową, tolerują dość znaczną ilość szkół polskich, pozwalają na wydawanie pism w języku polskim (w Wilnie np. istnieje „Dziennik Polski“) oraz na wyświetlanie filmów z polskimi napisami. Jeśli idzie o kwestię języka, to jakkolwiek litewski jest językiem urzędowym Litewskiej Republiki Sowieckiej, faktycznie na obszarze części województwa wileńskiego wcielonej w 1939 r. do Litwy w codziennym użyciu jest głównie język polski. Na drugim miejscu znajduje się rosyjski (nastąpił znaczny napływ Rosjan), a na trzecim dopiero język litewski.

Jeśli idzie o Wilno, to według danych spisu z 1931 r. struktura narodowościowa przedstawiała się następująco: cała ludność 196.383, w tym:

Polacy	129.600 —	65.9 pct
Żydzi	54.600 —	27.9 ,,
Litwini	1.571 —	0.8 ,,
Inni	10.612 —	5.4 ,,
(głównie Rosjanie i Białorusini)		

Dla tych, którzy powątpiewają o bezstronności polskich statystyk przy-

toczyć można fakt, że według spisów niemieckich z okresu pierwszej wojny światowej (1916 i 1919) oraz spisu przeprowadzonego przez władze General-Bezirk Lithuanien z udziałem samych Litwinów w styczniu 1944 r. polskość Wilna nie może podlegać żadnej kwestii. Ten ostatni spis podaje całą ludność Wilna na 144.531, w tym:

Polacy	102.483 —	70.9 pct
Litwini	31.378 —	21.7 ,,
Rosjanie	6.355 —	4.4 ,,
Białorusini	3.015 —	2.2 ,,
Volksdeutsche	456 —	0.3 ,,
Inni	847 —	0.6 ,,

Ci, którzy martwią się o to, że powrót Polski na te ziemie będzie trudny — bo Polaków tam nie ma — przesadzają w pesymizmie.

Stanisław Skrzypek

* * *

W artykule dra S. Skrzypka „Niewykonanie planu na 1951 r." wydrukowanym w 199 nrze „Myśli" zaszła pomyłka. Mianowicie na str. 9 podano, iż ilość Spółdzielni Produkcyjnych na 31 lipca 1950 r. i 1 stycznia 1951 r. osiągnęła cyfrę 3.300 zamiast 2.200.

KANADA ZAZNAJAMIA SIĘ ZE STANOWISKIEM POLSKIM

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej")

Montreal, w maju

PIERWSZA wizyta w Kanadzie prez. Bieleckiego, w dniach 19. 4. — 2. 5. 1952 r. stała się przedmiotem żywego zainteresowania zarówno kół kanadyjskich, jak tutejszej Polonii. Polityka polska na terenie międzynarodowym jest coraz bardziej aktywna w miarę rozwoju wydarzeń światowych. Aktywna zaś przede wszystkim jest Rada Polityczna ze względu na udział w niej głównych stronnictw polskich, które w pojęciu zagranicy niewątpliwie reprezentują nasze społeczeństwo w kraju i na emigracji.

Właśnie w ramach działania Rady Politycznej wybitny jej przedstawiciel dr Tadeusz Bielecki, prezes Stronnictwa Narodowego, przyjechał w marcu z Londynu do Stanów Zjednoczonych, gdzie prowadził i prowadzi w tej chwili rozmowy z amerykańskimi kołami politycznymi i wojskowymi. Korzystając z okazji, Kongres Polonii Kanadyjskiej zaprosił prez. Bieleckiego do odwiedzenia skupisk polskich w Kanadzie. Ze względu na ograniczony czas, trasa wiodła tylko przez wschodnią część kraju. Rodacy rozproszeni po prowincjach centralnych i zachodnich dowiedzieli się o przebiegu podróży z gazet polskich i kanadyjskich.

Prez. Bielecki zaproszenie Kongresu przyjął tym zapewne chętniej, że oprócz zamierzonych wizyt w kołach politycznych kanadyjskich pragnął zetknąć się osobiście z liczną już i sprężyście działającą Polonią „starą" i „nową", której K. P. K. jest głównym przedstawicielem

MONTREAL, 19-21. 4

Do Montrealu przyjechał prez. Bielecki wprost z Waszyngtonu. Nawiązawszy pierwsze kontakty z Polonią, w niedzielę 20 wygłosił przemówienie na zebraniu publicznym w sali Towarzystwa „Białego Orła" (treść przemówienia była podana przez prasę). Występujący w charakterze gospodarza K. P. K. Okręg Montreal podejmował następnie swego gościa skromnym podwieczorkiem, w którym wzięli udział prezesi poszczególnych organizacji i inni wybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa z dr T. Brzezińskim (prezes Okręgu K. P. K.), prof. W. Babińskim, prof. J. Pawlikowskim i F. Szeligą (prezes „Białego Orła") na czele.

Następnego dnia (21. 4) prez. Bielecki złożył wizytę ks. prał. O. Maurault, rektorowi Uniwersytetu Montrealskiego, największej katolickiej uczelni w Montrealu, utrzymującej zresztą najżywszy kontakt z Francją; zwiedził z dużym zainteresowaniem Centrum Studiów Słowiańskich przy Uniwersytecie Montrealskim, oprowadzany przez jego dyrektora, T. Domaradzkiego — studenci polscy tej instytucji stanowią najliczniejszą polską grupę uniwersytecką w Ameryce; odwiedził Polski Instytut Naukowy w Ameryce, którego oddział kanadyjski w Montrealu prowadzi prof. B. Zaborski.

Rezultatem kontaktów z potężną prasą montrealską były wywiady, artykuły, fotografie itp. w najpoczytniejszych dziennikach, jak „The Gazette", „The Montreal Daily Star", „The Herald" i „La Presse", mających łączny nakład blisko miliona egzemplarzy.

OTTAWA, 22-24. 4

Powitany na dworcu przez delegata Zarządu Głównego K.P.K. p. Olechowskiego i innych członków kolonii polskiej, prez. Bielecki rozpoczął swój 3-dniowy pobyt w stolicy Kanady od śniadania, którym podejmowało go grono senatorów parlamentu kanadyjskiego; obowiązki gospodyni pełniła p. Cairine R. Wilson, senator. Pożyteczne rozmowy toczyły się przede wszystkim na temat niebezpieczeństwa, jakim byłoby dla świata odrodzenie wojskowej potęgi Niemiec.

Ta sama sprawa była głównie dyskutowana w ministerstwie spraw zagranicznych, przy czym analiza położenia międzynarodowego i problemu polsko-niemieckiego wykazała liczne zbieżności poglądów polityki polskiej i kanadyjskiej. W każdym razie stanowisko polskie spotyka się w Ottawie z daleko idącym zrozumieniem. Prez. Bielecki złożył również wizytę przywódcy stronnictwa postępowych konserwatystów p. George A. Drew, leaderowi opozycji kanadyjskiej, który piastował władzę w latach 1930-1935.

Na odczycie w ottawskiej Szkole Nauk Politycznych, na który przybyli profesorowie i studenci uczelni, prez. Bielecki omówił obszernie obecne położenie Polski i walkę narodu o odbudowanie państwa w granicach: na wschodzie traktatu ryskiego z 1921 r., na zachodzie Odry i Nysy.

Prez. Bielecki zetknął się w Ottawie również z przedstawicielami narodów ujarzmionych (z Litwinami, Czechami, Serbami, Słowakami, Estończykami), omawiając z nimi zagadnienie bliższej współpracy oraz projekty przyszłej konstrukcji politycznej Europy środkowo-wschodniej. Na konferencji z działaczami polskimi z terenu Ottawy prez. Bielecki omówił m. i. sprawy zjednoczenia polskiej emigracji oraz sytuację Polski na tle stosunków międzynarodowych.

Z trzech wychodzących w Ottawie dzienników (stolica Kanady liczy niespełna 200.000 mieszkańców, wobec prawie półtora miliona w Montrealu i przeszło miliona w Toronto), wywiady z prez. Bieleckim dały „The Citizen" i „The Journal", zaś „Le Droit" zamieściło fotografie z obszernymi objaśnieniami.

TORONTO, HAMILTON, 25-28. 4

W piątek 25 kwietnia prez. Bielecki złożył wizytę urzędującemu premierowi prowincji Ontario (w Kanadzie każda z 10 prowincji posiada dużą autonomię), p. Dana Porterowi, odbywając z nim dłuższą rozmowę na tematy europejskie i polskie.

Tegoż dnia udał się do Hamiltonu (40 mil), miasta przede wszystkim przemysłowego, gdzie znalazło zatrudnienie wielu Polaków. Lokalny zarząd K.P.K. zorganizował przyjęcie w „Connaught-Hotel", na którym goszczono mayora miasta p. L. D. Jacksona wraz z członkami zarządu miejskiego.

Szczególnie serdecznego przyjęcia doznał prez. Bielecki w czasie swej wizyty u J. E. Josepha F. Ryana, biskupa Hamiltonu, przy czym Ks. Biskup nie szczędził słów uznania dla swych wiernych narodowości polskiej. Na przyjęciu w sali parafialnej przy kościele polskim św. Stanisława, gdzie gospodarzami byli prezesi organizacji społecznych z ks. prob. Józefem Capiga i prezesem K.P.K. p. Polowym na czele, prez. Bielecki nawiązał bezpośredni i owocny kontakt z elitą miejscowej Polonii. Wieczorem zaś przemawiał na tłumnym zebraniu publicznym, któremu przewodniczył E. Mazurkiewicz, sekretarz K. P. K. Okręg Hamilton. Zebranie zagajał p. Polowy. Wywiad z prez. Bieleckim zamieścił hamiltoński „Spectator".

Wróciwszy do Toronto w sobotę, prez. Bielecki wizytował mayora miasta, p. Allana A. Lamporta, a następ-

nie był podejmowany przez przedstawicieli organizacji społecznych w sali Związku Polaków.

W niedzielę prez. Bielecki był obecny na mszy św., spotykany uroczyście przez ks. Ferdynusa, O. M. I. Po nabożeństwie złożył wizytę na plebanii polskiej, gdzie podejmował go lampką wina ks. prob. J. P. Klita, O. M. I.

Tegoż dnia prez. Bielecki udał się na wielkie zebranie publiczne, będące punktem kulminacyjnym polskiego programu w Toronto. Przewodniczył wiceprezes Zarządu Głównego K. P. K. S. Dworak, zagajał zgromadzenie pełniący obowiązki gospodarza S. Spisak, prezes Związku Polaków. Przybyło miejscowe duchowieństwo z ks. prob. Klitą na czele. Sala była wypełniona po brzegi i niezmiernie gorąco reagowała na przemówienie prelegenta, oklaskując zwłaszcza jego wywody na temat zgody narodowej. Potem podejmowało prez. Bieleckiego herbatką Koło Polek, przy udziale około 200 zaproszonych.

W ramach kontaktów prasowych prez. Bielecki udzielił wywiadu gazetom różnych grup narodowościowych w Kanadzie, następnie przedstawicielom wielkich dzienników „Globe and Mail" oraz „The Telegramm", a w ostatnim dniu odbył oddzielną konferencję prasową z przedstawicielami tygodników „Głos Polski" (S. Zybała) i „Związkowiec" (F. Głogowski). W posiedzeniu brali również udział m. i. przedstawiciele Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej inż. W. Krajewski (wiceprezes) i B. Pałka (sekretarz generalny).

Następnie prez. Bielecki wrócił do Montrealu, skąd odjechał 2 maja do Nowego Jorku i Waszyngtonu.

* * *

We wszystkich swych rozmowach z przedstawicielami rządu i parlamentu federalnego, rządów dwóch największych prowincji kanadyjskich (Ontario i Quebec), prasy i społeczeństwa — polityk polski stawiał sprawę polską mocno i otwarcie jako jedno z tych zagadnień międzynarodowych, których właściwe załatwienie położy bazy trwałego pokoju w Europie. Otóż trzeba stwierdzić, że to stanowisko polskie spotkało się nie tylko z powszechnym zainteresowaniem, ale i zrozumieniem. Gazety kanadyjskie pisały, że bez odbudowania Polski trudno liczyć na pokój i równowagę w Europie i że wojsko kanadyjskie będzie zmuszone zachować stan alarmu tak długo, jak długo stary — i pozornie tylko tak odległy od Ameryki — kontynent nie stanie w całości w obozie demokracji zachodnich. A warunkiem tego jest odepchnięcie Rosji z powrotem na jej własne obszary.

Równie kategorycznie wypowiedział się prez. Bielecki w sprawie polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Zagadnienie to, mniej może znane dotychczas szerokiej opinii kanadyjskiej, napotyka — jak się okazało — na specjalnie żywy oddźwięk w tych kołach politycznych Ottawy, które z troską śledzą szybkie dźwiganie się Niemiec, obawiając się, czy proces ten nie oznacza początku odrodzenia imperializmu niemieckiego. Kanadyjczycy zbyt dobrze pamiętają ofiary poniesione w ostatniej wojnie z Niemcami, by przejść łatwo do porządku dziennego nad możliwością nowych powikłań z tej strony. Polskie postulaty terytorialne zostały potraktowane jako organiczny element tej poważnej sprawy.

W sumie, pobyt polityka polskiego odbił się w Kanadzie bardzo żywym echem, a sprawę polską postawił jako jedno z najaktualniejszych zagadnień do rozwiązania w ramach polityki światowej, w której Kanada odgrywa coraz większą rolę.

* * *

Prez. Bielecki wizytował również Koła SN w Montrealu (przewodniczący: kol. Sangowicz), Toronto (kol. Aleksandrowicz) i Hamilton (kol. Mirecki), które zorganizowały specjalne zebrania dla członków i sympatyków z tej okazji. Prezes odbył również posiedzenia z Komitetem Organizacyjnym SN w Kanadzie (przewodniczący kol. Z. Celichowski, sekretarz kol. A. Bromke), stwierdzając z zadowoleniem na zakończenie objazdu, że Stronnictwo jest w fazie dużego rozwoju na tym terenie i że już obecnie stanowi najpoważniejszą jawną polską grupę polityczną w Kanadzie. Jest ona zresztą zasilana stale dojeżdżającymi z Europy kolegami. Pewne utrudnienie w pracy stanowi duże rozproszenie Polaków w tym kraju wielkości Europy, niektórzy członkowie SN nie zdołali nawiązać dotychczas kontaktu z organizacją.

(MS)

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

LINIA ODRY I NYSY

Na czoło politycznych zagadnień Europy wysuwa się coraz bardziej zagadnienie Niemiec, ich jedności oraz granic. Sprawa granicy na Odrze i Nysie pojawia się w prasie niemieckiej i powtarza w przemówieniach kanclerza Adenauera, a stąd odbija się jakby rykoszetem w prasie i polityce międzynarodowej. Wszyscy zainteresowani tym problemem będą się starali z nim zapoznać, zrozumieć jego istotę, zasięg i znaczenie, wyrobić własny o nim sąd. Wszyscy oni będą szukać książek, broszur i artykułów na ten temat. Udadzą się do bibliotek, a tam znajdą książki, broszury i artykuły autorów niemieckich.

Niemcy napisali już olbrzymią literaturę o ziemiach między Odrą i Wisłą, gromadząc ją w bibliotekach światowych od przeszło stu lat. Przyczyną była ciągle ponawiająca się potrzeba przedstawienia tego zagadnienia opinii światowej z niemieckiego punktu widzenia. Dlatego też ich literatura tego przedmiotu przeszła ogromną ewolucję, bo od całkiem obiektywnej i naukowej na początku do świadomie fałszerskiej pod koniec.

W bibliotece Kongresu w Waszyngtonie znalazłem zaledwie dwie książki po angielsku i to obie dotyczące tylko Śląska; Polaka dra Kudlickiego i Anglika R. Machraya. Z wielu już powojennych wydawnictw niemieckich zwraca szczególną uwagę w katalogu biblioteki Kongresu pozycja: „Silesia — a thoroughly German country" z adnotacją „for official use only" i bez nazwiska autora. Treść książki zdaje się wyjaśniać, dlaczego jest to praca anonimowa — najwidoczniej autorzy wstydzili się do swego dzieła przyznać. Ten zbiór najbardziej bezkrytycznych kłamstw propagandowych figuruje w największej bibliotece politycznej jako „for official use only", czyli dla amerykańskich senatorów, kongresmanów i urzędników. W takiej sytuacji należy przywitać z uznaniem każde przedstawienie opinii światowej polskiego punktu widzenia na to zagadnienie.

Spełnienia tego zadania podjął się dr Zbigniew Jordan w rozprawie pt. „Oder-Neisse Line", wydanej w marcu br. nakładem NiD. Studium dra Jordana stawia po raz pierwszy w literaturze zagadnienie ziem między Odrą i Wisłą nie jako spór lokalny polsko-niemiecki, lecz jako problem europejski.

Alianci — przypomina autor — zgodnie postanowili, że „nowa polska granica na zachodzie winna posunąć się tak daleko w kierunku Odry, jak daleko sami Polacy będą sobie tego życzyli". Równolegle z zagadnieniem terytorialnym układy rozwiązały problem ludnościowy, postanawiając przesiedlenie Niemców z Polski, Czechosłowacji i Węgier do nowych Niemiec. Jedynie szczegółowe wytyczenie granicy (final delimitation) w terenie miało nastąpić w traktacie pokojowym.

Postawiwszy w dalszym ciągu pytanie, czy Niemcom sporne ziemie są potrzebne, autor daje odpowiedź negatywną, zbijając źródłowo argumentacją popartą statystycznie główne założenia obecnej niemieckiej propagandy rewizjonistycznej. Uzasadnia natomiast, że ziemie te są koniecznie potrzebne dla rozwoju Polski. Następnie traktując linię Odry i Nysy jako zagadnienie „ogólnej natury i pierwszorzędnej wagi dla wszystkich krajów europejskich", autor przedstawia w jaki sposób ten problem granicy wiąże się z całością problemu niemieckiego. Znaczenie linii Odry i Nysy polega, według autora, a) na konieczności pozostawienia przy środkowo-wschodniej Europie zasobów surowcowych i przemysłowych Zagłębia Śląsko-Czeskiego dla służenia całemu obszarowi

tej części Europy, oraz b) gospodarczej użyteczności Odry, Szczecina i innych portów bałtyckich dla całego rejonu. Zagłębie Śląsko-Czeskie stanie się dzięki granicy na Odrze i Nysie „drugą Ruhrą" w tej części Europy, do której najkrótsze drogi handlowe z Ameryki i Anglii prowadzą przez porty w Szczecinie, Gdyni i Gdańsku.

Znaczenie polityczne granicy Odra-Nysa polega na stworzeniu najlepszych możliwości skutecznego rozwiązania problemu Niemiec, co „zależy raczej od siły Europy, aniżeli słabości Niemiec". Przedwojenna wschodnia granica Niemiec — pisze autor — dostarczała idealnego startu dla wojskowych operacji przeciwko Czechosłowacji i Polsce: ułatwiała ekonomiczną zależność Europy środkowo-wschodniej od Niemiec, przeszkadzała rozwojowi jej centrów przemysłowych, stwarzała przewagę Prus w Niemczech i przewagę Niemiec w Europie. Likwidacja Prus i granica Odra-Nysa może urzeczywistnić sen o zjednoczonej Europie. Autor w konkluzji odpowiada negatywnie na pytanie, czy Niemcom winna być przyrzeczona rewizja obecnego stanu nad Odrą, albowiem skuteczne rozwiązanie problemu Niemiec wymaga „istnienia zjednoczonej Europy oraz silnej Europy środkowej i wschodniej jako jej integralnej części".

Dr Jordan słusznie pominął historyczny balast, ale ujmując problem w zasadzie tylko w świetle sytuacji powojennej, nie uniknął przez to pewnych błędów. Nie poruszył moralnego aspektu zagadnienia, mimo że Niemcy nim już jednostronnie operują. Nie wydaje mi się także wystarczająca teza, że granica Odry i Nysy jest problemem regionalnym i europejskim.

Świat coraz bardziej staje się niepodzielny i nawet drobne problemy regionalne nabierają znaczenia światowego, a cóż dopiero mówić o znaczeniu takiej doniosłości, jak problem węgla śląskiego i portów bałtyckich. Węgiel i żelazo Górnego Śląska zadecydowały już o Sadowie i Sedanie, a skutkiem tego były pierwsza i druga wojny światowe. Węgiel w Europie jest istotnym elementem siły tak w czasie wojny, jak i pokoju. Europa bowiem znaczną większość wszelkiej energii gospodarczej wyprowadza nadal jeszcze z węgla, podczas gdy Stany Zjednoczone zaledwie około połowę. Stąd w problemie Odry-Nysy najważniejszym zagadnieniem jest Śląsk. Nieścisłe jest twierdzenie autora, że „architekci traktatu wersalskiego całkowicie ignorowali siłę ekonomiczną, jako czynnik dominujący w stosunkach międzynarodowych" (str. 74), i że dopiero obecnie zapanowało „pełne tego zrozumienie". Moim zdaniem ci „architekci" rozumieli znaczenie sił ekonomicznych całkiem dobrze. Żadna sprawa na kongresie wersalskim nie napotkała na tyle trudności, co sprawa Górnego Śląska. Doradcą Lloyd George'a był przecież wielki ekonomista J. M. Keynes. A francuski ekonomista L. de Launay dowodził wówczas, że węgiel rządzi Europą i spowodował wojnę w 1914 r., ponieważ jej wybuch nastąpił właśnie w tym czasie, kiedy niemiecka produkcja węgla po raz pierwszy zaczęła przewyższać angielską. Literatura francuska i niemiecka (gen. Ludendorf) zgodnie po pierwszej wojnie podkreślały, że węgiel i żelazo stały się „czynnikiem dominującym w stosunkach międzynarodowych". To przecież marsz. Foch powiedział: „węgiel jest kluczem do zwycięstwa". Węgiel górnośląski miał dla Lloyd George'a o wiele większe znaczenie aniżeli etnografia i krew trzech powstań śląskich.

W książce dra Jordana uderza jeszcze brak rozwinięcia jednego argumentu: Niemcy istotnie potrzebują naszych ziem zachodnich, ale nie dla tych celów, o których teraz głośno mówią, lecz wyłącznie dla stworzenia z tych ziem gospodarczej platformy panowania nad Europą i platformy dla współpracy z Rosją. Nie chodzi im o piaski Prus Wschodnich, czy porty bałtyckie, ale o Śląsk, o który była już raz i będzie w przyszłości największa walka architektów pokoju. Niemcy głosili otwarcie w czasie ostatniej wojny, że podnosząc produkcję węgla śląskiego z 45 milionów ton w 1940 r. do 100 milionów ton w 1943 r. potrafili zrobić z niego „ein gewaltiges Rüstungsproduktionszentrum", przy pomocy którego mogliby prowadzić wojnę z całą resztą Europy. Tej literatury niemieckiej dr Jordan nie wykorzystał, jak również prac prof. Wagemanna (cytuje tylko W. Volza). Europa może wyżywić — pisał prof. Wagemann w 1941 r. — najmniej 460 milionów ludzi, a żywi tylko z trudem 343 miliony. Jaka przyczyna? Bo nieszczęściem Europy i samych Niemiec było posiadanie nadmiaru węgla przez Niemców, przez co Europie narzucili morderczy wyścig zbrojeń, osłabili tempo produkcji żywnościowej, spowodowali u siebie nadindustrializację, proces ucieczki ludności ze wsi do miast i ze wschodu na zachód, którego nie mogli opanować.

Te uwagi nie umniejszają znaczenia ukazania się pracy dra Jordana dla propagandy polskiej.

Władysław Pawłowski

NA MARGINESIE „PRZYMIERZA"

Po przeczytaniu książki „Przymierze"*) Zofii Kossak snują się rozmaite refleksje.

Są książki, które rosną wraz z czytelnikiem i książki, zawdzięczając którym rośnie czytelnik. Poznane na ławie szkolnej, czy pod ławą, idą za nami, wracamy do nich, szukamy znajomych kart. „Przymierze" posiada drugą z wymienionych cech, po przeczytaniu tej powieści biblijnej rośnie świat myśli czytelnika. Powstają pytania, domagające się odpowiedzi.

Jakie są różnice między nami i ludźmi, z którymi Bóg chciał zawrzeć przymierze? Co ich cechowało? Stan oczekiwania. Żyli tradycją utraconego raju, potopu, winy i kary, gniewu i łaski.

Czy my potrafimy tak „czekać"? Czy pomimo wszelkich pobożnych pozorów oczekiwania bylibyśmy rzeczywiście przejęci „radością wielką", gdyby przyszedł? Czy nie wprawiłoby to nas w zakłopotanie, jak wizyta możnego gościa, a tu mieszkanie nie sprzątnięte i... żona stroi się w alkierzu. I czy po przyjściu pomimo całej znajomości dziejów Nowego Testamentu nie znaleźlibyśmy się w gronie malkontentów i nie przymknęlibyśmy raczej do faryzeuszów? Nie tylko dlatego, że zawiódłby nasze doczesne nadzieje, że patrzyłby inaczej niż my na różne zagadnienia polityczne, społeczne, osobiste, ale przede wszystkim dlatego, że musielibyśmy całe to nasze życie, wygodne, sobkowskie, kulturalne przewrócić na nice. Nastąpiłaby całkowita dewaluacja wartości.

Drugą cechą ludzi Starego Testamentu, dyszącego pragnieniem i oczekiwaniem Mesjasza, był pozytywny stounek do płodności, gdyż w długim łańcuchu urodzin miał się znaleźć Ten oczekiwany i upragniony. Bezpłodność była hańbą. Pragnienie dziecka głuszyło w bezpłodnej wszystkie drugoplanowe uczucia, jak miłość do męża, zazdrość, dumę, wstydliwość itp. i skłaniało ją do korzystania z prawa zastępczości. Dziecko za jej zgodą zrodzone z niewolnicy mogło się bawić na jej jałowym łonie i było uznane za własne. I co więcej dziecko zrodzone przez wdowę i szwagra było prawnie uznane za potomka nieboszczyka brata i nosiło jego nazwisko oraz dziedziczyło majętności. W ten sposób pojmowane zagadnienie płodności uświęcało funkcje z nim związane. Abraham miał syna z Hagar, z Sarą i po jej śmierci z innymi niewiastami i to nie było grzechem, grzechem, z którego kajał się przed Panem było to, że dał Hagar władzę nad sobą, że zawładnęła jego duszą, że mówiąc językiem dzisiejszym, sprawy cielesne zaabsorbowały go całkowicie.

A jaki jest nasz stosunek do płodności? Czy jest ona nadal największą zaletą kobiety, jej godnością, chwałą, pięknem? Wręcz przeciwnie, jest przeważnie kulą u nogi. Po „stuleciu dziecka" żyjemy w okresie, którego hasłem jest: precz z dzieckiem. Można się zdobyć na dwoje, troje dzieci, ale pod warunkiem, że się je jak najprędzej odda z domu, aby nie przeszkadzały rodzicom.

Z punktu widzenia ludzkiego heroizmem jest duża rodzina.

Z punktu widzenia chrześcijańskiego heroizmem jest mała rodzina (abstynencja w małżeństwie). Przy takim

---

*) Zofia Kossak: „Przymierze", powieść biblijna. Londyn, 1952. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas".

pomieszaniu pojęć, widząc jak daleko odeszliśmy od życia ludzi, z którymi Bóg zawarł przymierze, nasuwa się wniosek, że każdy ustrój społeczny, w którym nie ma miejsca dla normalnie żyjącej dużej rodziny sam się wykończy niezależnie od okoliczności politycznych.

Stosunek do Mesjasza, do miłości i płodności ludzi Starego Testamentu jest zatem różny od naszego stosunku: jakież więc są między nami podobieństwa. Są i ogromne, w grzechu, w ułomnościach i śmiesznostkach.

Cała sprawa Hagar - cudzoziemki jakże jest nam dobrze znana. Dramat złej miłości. Po okresie uniesień przychodzi zdumienie: obca kobieta, co gorsze, obce dziecko: „syn ciała".

Dramat apostolatu. Abraham cierpi, jest złym, nieudolnym krzewicielem wiary w jedynego Boga, nie umie przekonywać, nawracać, głosić; męka jego duszy czyż nie jest męką współczesnego nam apostolstwa hierarchii i świeckich ludzi?

Dramat odpowiedzialności. Gdy Lot wyrzuca przed Abrahamem wszystkie swe bezeceństwa, przeżywając całą rozpacz upadku i łaskę spowiedzi, zdruzgotany goel woła wielkim głosem: Panie, przebacz winie mojej! Mojej? Abrahama, a nie Lota? Dlaczego, bo goel dał odejść słabemu człowiekowi, wypuścił pasterz ze swej owczarni owcę głupią i jest odpowiedzialny za to, że się najadła szaleju. A jakiż jest nasz stosunek do bliźnich, czy rzeczywiście czujemy się odpowiedzialni za całość i zdrowie Mistycznego Ciała Chrystusa Pana? Podobieństw w ułomnościach jest wiele.

A państwo Lotowie? Znamy ich nie od dziś. Spotykamy wszędzie i ciągle. Ona co prawda przywiozła wszystkie klejnoty, ale nie może odżałować futer zostawionych po drodze przez tego fajtłapę męża. Jest zawsze przystojna, energiczna, zapobiegliwa i zazdrosna o dorastające córki. Natomiast on, jak to on, wszyscy go bardzo lubią, jest poczciwy, złotego serca i miałkiego rozumu, bez charakteru. Ma poglądy, ale nie ma zasad. Zasady bowiem według pani Lotowej utrudniają życie. Partie książki poświęcone historii Lota są jak studnia, w której widzimy oblicze własnej epoki.

Czytamy dalej. Rośnie dokoła nas, obejmuje, wchłania wspaniałe, bujne życie. Wierność, przyjaźń, męstwo, posłuszeństwo, ofiara przestają być oklepanym, zwietrzałym frazesem, narzucają nam swój styl działania, ale życie to rodzi też inne wątpliwości i pytania. Autorka wspaniale, lecz „po swojemu" przedstawiła sprawę Hagar i Lota, co więcej, czy stosunek Abrahama do Boga jest zupełnie zgodny z Objawieniem? Odpowiedź należy do znawców Pisma Świętego.

Czy nie należało dać zatem przy końcu powieści objaśnienia i źródła, zaznaczyć, które postaci są wskrzeszone przez autorkę na podstawie przytoczonej bibliografii, a które przez nią stworzone.

I w końcu rodzi się pytanie najważniejsze, czy Objawienie może być tematem w literaturze? Czy przez udział osoby trzeciej, pisarza, nie kładą się na opoce Prawdy cienie, piękne, artystyczne cienie względności?

Jakże inny jest Abraham Zawieyskiego*). Pomijając zupełnie różny scenariusz drogi do ofiary, inny jest sam kapłan i inna ofiara. Któryż z Abrahamów jest prawdziwy, czyja wizja jest, nie piękniejsza, ale bliższa Objawienia...

Wielki talent autorki dał nam w „Przymierzu" arcydzieło, tym większe, że każe się nie tylko podziwiać, ale myśleć; szukać i pytać.

M. Małachowska

*) Jerzy Zawieyski: „Dno studni niepamięci", „Tygodnik Powszechny", nr nr 7, 8 i 9, rok 1952.

DRUGA KSIĄŻKA GEN. MARTELA

Lt. General Sir Giffard Martel: EAST VERSUS WEST. Museum Press Ltd. Londyn, 1952. Stron 220.

Generał Martel jest zasłużonym oficerem armii brytyjskiej, który zajmował w długiej swej karierze wojskowej szereg wybitnych stanowisk. M. i. był dowódcą Royal Armoured Corps, a podczas ostatniej wojny światowej był przez pewien czas szefem brytyjskiej misji wojskowej w Moskwie. Na temat swych spostrzeżeń i doświadczeń z okresu pobytu moskiewskiego, gen. Martel ogłosił książkę wydaną jakieś pięć lat temu.

W obecnej książce autor snuje dwa główne wątki. Jeden z nich zajmuje się sprawą czysto wojskową, mianowicie kwestią koncepcji sił zbrojnych Zachodu w przygotowaniu do ewentualnego starcia z Rosją Sowiecką. Drugiego wątku dostarczają uwagi polityczne na temat Rosji i krajów satelickich.

Autor niewątpliwie lepiej się czuje na bliższym sobie terenie — wojskowym. Był on, razem z gen. Fullerem, jednym z głównych promotorów użycia i udoskonalenia broni pancernej. Książka tłumaczy na jakie przeszkody natrafiała ta akcja w Brytanii. Gen. Martel dosyć krytycznie odnosi się do oficjalnej polityki War Office'u stosowania jednego uniwersalnego typu czołgów i wypowiada się za użyciem dwóch typów — czołgów stosunkowo lekkich, zwinnych, do walki ruchomej i ciężkich czołgów do walki raczej pozycyjnej i wspierającej działania piechoty.

Zarysowaliśmy tylko szkicowo poglądy gen. Martela na temat polityki wyposażenia wojska brytyjskiego w najodpowiedniejszą broń pancerną, nie będziemy jednak wchodzili w szczegóły jego argumentacji.

Uwagi gen. Martela o Rosji i sposobach rozwiązania konfliktu, panującego w stosunkach Zachodu z Rosją, odznaczają się bezpośredniością, jakiej na ogół oczekuje się od żołnierza.

W przedmowie autor podkreśla, że lud rosyjski jako taki ocenia pozytywnie i przyjaźnie. Jest to „kind and friendly people". Natomiast z przywódcami komunistycznymi, rządzącymi z Kremla, możliwości porozumienia się są minimalne. Wobec tego, że ci przywódcy myślą o podboju świata, Zachód musi się zbroić. Gdy się Zachód dostatecznie uzbroi następnym celem będzie doprowadzenie do upadku przywódców komunistycznych na Kremlu, tak by mógł w Rosji powstać rząd, z którym narody Zachodu będą mogły współpracować na zasadzie wzajemnego zaufania.

Tylko jak cel ten osiągnąć? Autor wprawdzie explicite nie wyłącza zbrojnego konfliktu z Rosją Sowiecką, jednak liczy raczej na to, że rządcy Kremla „stracą twarz" i będą musieli ustąpić pod wpływem presji wewnętrznej. Na wschodzie, jego zdaniem, rząd, który stracił prestiż, nie może się utrzymać. Toteż zadaniem polityki Zachodu powinno być przyczynienie się do utraty przez reżim komunistyczny prestiżu w stosunku do masy ludności rosyjskiej. Ta utrata prestiżu nastąpi przez zmuszenie Związku Sowieckiego do wycofania się z Europy i zamknięcia się w właściwych mu granicach. Do tego celu prowadzą dwie drogi. Jedna — to informowanie samego społeczeństwa rosyjskiego o prawdzie, druga — to zastosowanie zimnej wojny przeciwko okupacji krajów satelickich poza żelazną kurtyną przez Rosję.

Jeśli chodzi o punkt pierwszy, autor stwierdza, że reżim komunistyczny, niezgodnie z prawdą, wmawia w patriotyczny po dawnemu lud rosyjski, iż Zachód nienawidzi Rosji i chce jej szkodzić. Tak oczywiście nie jest, bo Zachód nienawidzi tylko komunizmu i jego celów w świecie. Autor widzi różne drogi dotarcia do społeczeństwa rosyjskiego z przedstawieniem prawdziwego stanu rzeczy, np. przez kontakt osobisty, przy czym autor chciałby do takiej misji użyć np. eks-ziemian rosyjskich, przebywających obecnie poza Rosją. Przyznajemy, że pomysł ten wydaje się nam trochę fantastyczny. Dalej proponuje zrzucanie ulotek i prowadzenie intensywniejszej niż dotąd akcji radiowej.

Jeśli chodzi o tzw. zimną wojnę, autor pragnąłby stosowania blokady transportów rosyjskich na szlakach morskich, poza tym nawołuje do szerzenia opozycji przeciwko władcom komunistycznym w krajach satelickich.

Autor widzi taki rozwój sytuacji z chwilą, gdy Zachód uzbroi się dostatecznie, by móc rozmawiać ze Związkiem Sowieckim na stopie równości albo przewagi. Otóż słowa autora: Państwa zachodnie powinny Rosji oświadczyć, że bardzo nam przykro

ale nie możemy z nią się pogodzić (get on with them) w tej części Europy, która leży na zachód od pierwotnej (original) granicy rosyjskiej. Wskazalibyśmy na to, że złamali oni (Rosjanie) wszystkie umowy, w myśl których zobowiązali się wprowadzić rządy demokratyczne, zgodnie z wolą ludności we wszystkich krajach europejskich, które zajmowali w swym pochodzie na zachód. Wbrew temu narzucili każdemu z tych krajów autokrację komunistyczną, z armiami niewolniczymi i obozami koncentracyjnymi. Wyjaśnilibyśmy, żeśmy dochowali słowa ze swej strony i staraliśmy się z wszystkich sił (o i jak jeszcze — dop. rec.) stworzyć dobre wzajemne stosunki z nimi. To jednak skończyło się niepowodzeniem i jedyną drogą, która pozostała, jest to by Rosja wycofała się do swych właściwych granic w Europie. Gdyby Rosjanie odmówili, musielibyśmy sprawę postawić jasno w tym znaczeniu, że zastosowalibyśmy pełną presję we wszystkich tych kierunkach, o których była mowa poprzednio. Jest rzeczą bardzo nieprawdopodobną, by Rosja była w stanie oprzeć się tej presji (str. 188). Autor przewiduje, że wojska rosyjskich okupantów zaczęłyby się wycofywać z krajów satelickich.

W uwagach tych człowiek wyszkolony politycznie dostrzeże wiele naiwności. Ci eks-ziemianie wysyłani z misją szerzenia prawdy o Zachodzie, pomysł, że władcy Kremla przestraszą się ulotek, czy audycji radiowych albo not dyplomatycznych — wszystko to „między bajki włożę". Stalin i jego współpracownicy bez wojny nie ustąpią, co do tego nie ma złudzeń. Rewolucja wewnątrz Rosji jest też zgoła nieprawdopodobna. Cel jednak — wyparcie Rosji do właściwych jej granic — został postawiony wyraźnie i mocno, co z uznaniem należy podkreślić.

(m. ost.)

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

NOWY DZIENNIK

Ważnym wydarzeniem w życiu emigracji polskiej jest powstanie dziennika „Słowo Polskie" w Paryżu. Do tej pory w Europie wychodziły dwa polskie pisma codzienne: „Dziennik Polski" w Londynie i mikołajczykowski „Narodowiec" w Lens, odbijający od całej prasy wychodźczej nie tylko kierunkiem politycznym ale i poziomem uczciwości dziennikarskiej. Powstanie pisma codziennego w Paryżu przełamuje szkodliwy monopol „Narodowca" wśród Polonii francuskiej.

„Słowo Polskie" powstało dzięki pomocy materialnej Polonii amerykańskiej. Bardzo silnie akcentuje ono potrzebę zgody narodowej. Redaktorem pisma jest p. Witold Olszewski, p. o. prezes Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego. Z innych autorów ukazały się dotąd artykuły pp. Stanisława Strońskiego, Witolda Nowosada, Stanisława Kodzia i Aleksandra Demideckiego.

ZJAZD INWALIDÓW

Do nowego zarządu Związku Inwalidów Wojennych PSZ wybranego na odbytym ostatnio VII walnym zjeździe Związku weszli pp.: D. Maciejko — prezes, członkowie zarządu — E. Długoszewski, M. Hakemer, Z. Kotkowski, A. Krajewski, M. Jasiński, M. Lang, W. Matujzo, P. Woźniak oraz z Oddziału Francja H. Janiszewski i T. Jełowicki.

Zjazd przywitał w imieniu Rady Politycznej prez. T. Arciszewski oświadczając, że Rada rozumie dobrze ciężkie położenie inwalidów pozbawionych opieki państwowej. Szczególnie trudna jest sytuacja inwalidów z kampanii wrześniowej, francuskiej i Armii Krajowej nie korzystających z rent brytyjskich względnie francuskich. Rada Polityczna będzie się starała w miarę swych możliwości przyjść inwalidom z pomocą.

NAGRODA PISARSKA SPK

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów dorocznym zwyczajem przyzna w sierpniu na Święto Żołnierza nagrodę pisarską w wysokości 100 funtów za pracę literacką, publicystyczną lub naukową drukowaną ewentualnie przedstawioną w rękopisie, reprezentującą kulturę polską wobec obcych. Praca może być napisana w języku polskim lub obcym.

Ze względu na status nagrody, który przewiduje uwzględnienie również prac w rękopisie, SPK zwraca się do zainteresowanych nagrodą o nadsyłanie prac niedrukowanych (maszynopis) do dnia 1 lipca pod adresem: SPK, Zarząd Główny (Nagroda pisarska), 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7, England, z podaniem nazwiska i adresu autora.

KATOLICKIE NAGRODY LITERACKIE

Jury Katolickich Nagród Literackich przyznało za lata 1951 i 1952 sześć nagród w łącznej sumie £ 200. Złożyły się na nie kwoty przekazane przez Polską Misję Katolicką na Anglię i Walię, Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" oraz składki czytelników tygodników katolickich „Życie" i „Gazeta Niedzielna".

Jury w składzie prof. Stanisław Stroński, przewodniczący, o. Józef Jarzębowski, Maria Danilewiczowa, prof. Władysław Folkierski, dr Wit Tarnawski, dr Wojciech Wasiutyński i Jan Bielatowicz przyznało następujące nagrody:

Za ogólną działalność pisarską przed wojną, w czasie wojny i po wojnie Teodorowi Parnickiemu, £ 50. Nagrodę młodych dla pisarza, który nie ogłosił książki przed wrześniem r. 1939 Januszowi Jasieńczykowi, £ 50. Autor nadesłał do jury rękopis powieści „Słowo o bitwie". Nagrodę za działalność publicystyczną w duchu programowo-katolickim Marii Winowskiej, £ 25. Nagrodę za działalność naukowo-humanistyczną prof. Stanisławowi Kościałkowskiemu, £ 25. Nagrodę poetycką Zofii Bohdanowiczowej, £ 25. Nagrodę za nieukończoną a nadesłaną do jury pracę literacką Michałowi Samborowi, za zbiór prozy poetyckiej pt. „Na kolanach", £ 25.

Prof. Kościałkowski odmówił przyjęcia nagrody pieniężnej, wobec czego będzie ona przeznaczona na cel wskazany przez laureata.

Wręczenie nagród odbyło się 15 maja w sali Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walię.

Nagrody „Veritasu" przyznane były po raz ostatni. Dały one polskim pisarzom na obczyźnie poczucie, że nie są oni osamotnieni, że praca ich jest ceniona i potrzebna, że nie nadarmo w ciężkich warunkach uchodźczych mimo trudności nadal pracują i piszą. Obecnie „Veritas" pragnie dać pisarzom warsztat pracy i rozpoczyna stałe wydawnictwo książek zarówno pisarzy dawniejszych jak i emigracyjnych, którzy będą mogli w ramach otrzymanych za swe książki honorariów pracować spokojnie i wydajniej.

Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPK

Spadochrony — Najlepsza pomoc do Polski

MATERIAŁY NA UBRANIA, PŁASZCZE I KOSTIUMY, KOSZULE MĘSKIE I BLUZKI DAMSKIE, POŃCZOCHY NYLONOWE, OBUWIE, ARTYKUŁY TOALETOWE I GALANTERYJNE

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 9.30 do 18, w piątki i soboty do 20.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.